Piątek. Kraków, dnia 15go Grudnia. 1865.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 12. Rok III.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 cent.

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę, przesyłka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

OBRAZ CUDOWNY MATKI BOSKIEJ
w Myślenicach.

Wszystkie cudowne miejsca, w których się podobało Panu Bogu, swą łaskę wyraźniej objawić, są nam prawowiernym katolikom bardzo miłe i miło nam też wiedzieć wszystko o takowych miejscach dokumentnie. Dużo też jest po świecie takich miejsc cudownych; ale już nigdzie nie ma ich tyle, co w naszej krainie; widać że Pan Jezus umiłował sobie, i Najswiętsza Panienka naród nasz polski, i że ojcowie nasi musieli wiernie Maryi służyć, kiedy w tylu miejscach cudownym sposobem im się objawiła.

Wiem, że wam miło będzie, wiedzieć choć co znaczniejsze cudowne miejsca w naszych krainach; i otóż dla tego, jeżeli wam to zrobi przyjemność i pociechę, opiszę wam od czasu do czasu, o jakiem cudownem miejscu w krainach naszych. Poczynam przeto od tego miejsca, w którem przemieszkuję, a gdzie jest także bardzo cudowny obraz Najświętszej Panienki. Zowie się to miasteczko Myślenice, leży o 4 mile od Krakowa, w Galicyi pod rządem Cesarza Austryjackiego zostającej.

Otóż taka jest historyja tego cudownego obrazu

Trzeba wam najprzód moi kochani wiedzieć, że przed pareset laty, żył we Włoszech sławny malarz, który zwał się Rafael; ten tak prześlicznie umiał malować obrazy Najświętszej Panienki, Pana Jezusa i Świętych, że takiego drugiego malarza, nie było na świecie, i może nie będzie. Jego obrazy były i są dotąd nadzwyczajnej drogości, i nie byle gdzie mogą się znajdować. I otóż jeden z takich tego sławnego malarza obrazów, a do którego jeszcze podobało się Maryi, cudowną swoją moc objawić, jest tu w Myślenicach: a to takim sposobem.

W tych samych czasach kiedy żył we Włoszech ten sławny malarz Rafael, był na stolicy rzymskiej Ojciec ś. Syxtus Vty, który z prostaczego waszego wieśniaczego stanu, tak że nawet w młodości, bydło pasał, dostał się za łaską Bożą na księdza, a potem przez wielkie swoje cnoty, rozum i świątobliwość, został aże Papieżem, tj. na Ojca św. wyniesiony. Widzicie moi kochani, do czego to cnota i łaska Boska, i z najniższego stanu doprowadzić może. Ale wróćmy do Ojca św. Syxtusa V. Otóż jak się domyślać można, że ten malarz sławny musiał w Rzymie dużo obrazów malować, a Ojciec ś.

znowu kupował od niego, i kogo więcej umiłował, to mu darował obraz piękny.

Ten obraz, który się dziś w Myślenicach znajduje, miał Ojciec ś. podarować, jakiejś krewnej swojej, co tam była starszą przełożoną zakonnicą, w klasztorze we Włoszech. Tym czasem, jeden z polskich książąt naszych, nazwiskiem Zborowski, co bywał we Włoszech, zaprzyjaźnił się był z tym klasztorem, i przełożona jego podarowała temu polskiemu księciu ów obraz śliczny Najświętszej Panienki na pamiątkę, który on zabrawszy ze sobą, przywiózł do Polski. I otóż takim sposobem, obraz ten dostał się w nasze kraje.

Obraz ten zostawał długi czas w rodzinie tych książąt polskich, którzy mieszkali w Krakowie. Aże przed laty sto kilkadziesiąt, wybuchło w Krakowie straszne morowe powietrze, które dużo ludzi zabierało, i choroba ta była wielce zaraźliwa, otóż aby się mór nie szerzył, urząd postanowił tak, że jak gdzie w jakim domu pare osób umarło, to z tego domu zabrali wszystkie graty, rzeczy i odzież i wywozili za miasto, i tam takowe rzeczy palili, aby się w nich zaraza morowa nie przechowywała. I otóż zdarzyło się, że w tym książęcym pałacu, gdzie był ten obraz Maryi, umarło dużo osób. Urząd pełniąc swój obowiązek, kazał wynieść wszelkie sprzęty i wywieść za miasto ku spaleniu, między któremi rzeczami, był i ten prześliczny obraz Matki Boskiej. Ludzie od urzędu w strachu i prędkości, nie uważając, że to obraz Maryi, mieli go już wrzucić z innemi sprzętami do ognia, kiedy wtem jeden z dworzanów księcia, Marcin Grabysza przystąpił pokornie do starszego z urzędu, i począł go prosić pięknie, aby tego obrazu nie palono, ale aby mu go dano. Że on, mówi, nie tylko się go wziąść ze sobą nie boi, ale owszem jest pewny, iż mu przy tym obrazie, morowa zaraza nic nie zrobi. Usłuchał tych próśb urzędnik, a dworak ten wziął obraz Maryi z wielkiem weselem do domu swojego, który nie był w Krakowie, ale we wsi Łagiewnikach, o pół mili za Krakowem, gdzie dworzanin ten pobożny przemieszkiwał ze swoją rodziną.

Powiesił sobie obraz ten w jadalnej izbie nad stołem, i miał wielkie nabożeństwo do niego, a Maryja nadgrodziła mu, bo przez całą morową zarazę, i palec nie zabolał w całym domu nikogo.

I wydarzyło się, że dnia jednego, już po przeminięciu zarazy, przyszedł do niego w odwiedziny kuchmistrz jeden, co razem z nim u księcia służyli. Kuchmistrz ten, był ta gdzieś z za morza, jakiś heretyk, co ni w Boga, ni w najświętszą Panienkę, ani we WW. SS. nie wierzył. Gospodarz juźci przez gościnność, zaprosił go na obiad. Podczas obiadu, kuchmistrz siedział naprzeciw obrazu Panny Maryi, a przypatrzywszy się mu, począł sobie drwinki stroić, mówiąc: „Ja ten obraz waszej Matki Boskiej odrysuję tu na jaglanej kaszy, na półmisku.“ No i wziął heretyk jakiś, nóż w rękę, i począł niby patrząc na obraz Najświętszej Panny rysować. Ale nie długo trwała ta jego grzeszna uciecha, bo zaledwo ruszył ręką pare razy, krzyknął i padł zemdlony na ziemię. Gdy go po długim czasie otrzeźwili, powiedział że nie czuje władzy w ręce i w nodze prawej. Oczywiście ukarała go Matka Boska.

Widzisz heretyku jakiś, z ludźmi to łatwiej zadzierać, ale z Bogiem t udna sprawa, bo większa jest moc Boska, niż całego świata.

Przeląkł się też bardzo heretyk, skoro poczuł moc Boską, począł się nawracać, prosił aby się za niego modlili, obiecał się poprawić, byle tylko zdrowie odzyskał, i jakoż mówią, że potem tak się zrobił nabożnym, że nawet księdzem został. Rozmaite są drogi Opatrzności Boskiej, a których my tu słabi ludzie, ani poznać, ani pojąć nie możemy.

Tym sposobem Najświętsza Panienka pokazała pierwszy cud swój w tym obrazie.

Po kilku latach dworzanin ten a właściciel obrazu Najświętszej Panny, sprzedał swój domek w Łagiewnikach, a przeniósł się do Myślenic, gdzie także kupił sobie domek z gruntem.

Jak tam, tak i tu, obraz Maryi był u niego w wielkiem poszanowaniu, i największym skarbem, osobliwe też do niego miał nabożeństwo.

I zdarzyło się dnia jednego, a było to prawie w niedzielę, która przypadła na dzień 3ci Maja, jako znalezienie Krzyża św. że dworzanin poszedłszy ze żoną do kościoła, zostawił w domu jeno swoją 14to letnią córeczkę. Po skończonem nabożeństwie, wraca on do domu, do którego był spory kawałek od kościoła; ale jakież jego zdziwienie i przelęknienie było, gdy patrzy, a tu koło jego domku okropna gromada ludu, tak że się przecisnąć nie mogą. Myśli sobie dworzanin zalękniony: „Wielki Boże, a cóż się też tu takowego, u mnie stało? juści chyba jakie wielkie nieszczęście?“ Dolatuje więc co tchu, przeciska się przez ludzi, i już jest w izbie i patrzy co takiego? a tu wszyscy wpatrują się w obraz Najświętszej Panienki, i dopiero córeczka jego wychodzi, i opowiada, że przez jego niebytność stał się taki cud niesłychany, że z obrazu Maryi, krople potu spadają nieustannie, o czem lud dowiedziawszy się, tak się tłumnie zgromadził. Zaląkł się dworzanin na te słowa, przygląda, oczom swojem nie wierzy, ale oczywisty pot spływa z twarzy Najświętszej Panienki.

Tymczasem lud się coraz większy zgromadza, boć to nie bagatela cud taki! — nareszcie dali znać o tem do zwierzchności duchownej, i przyszli księża i zabrali obraz cudowny, aby zbiegowiska nie dopuszczać, do zakrystyi w kościele, gdzie go na tymczasem do skrzyni wielkiej zamknięto, a zaraz Pleban tamtejszy wyprawił posłańca do Kapituły Krakowskiej na Zamek, aby komisyja zjechała, i przekonała się, czyli ten cud jest prawdziwy, czy nie?

Jakoż za kilka dni zjechała komisyja duchowna składająca się z kilkunastu księży i świeckich panów z Krakowa do Myślenic; przystąpili ze czcią wielką do obrazu, otworzyli skrzynię i zobaczyli całą twarz Najświętszej Panienki kroplami potu zlaną. Wtedy przystąpili i lekarze, i poczęli rozbierać te krople, i zaręczyli, że krople te mają zupełnie lepkość potu ludzkiego, i że to jest cud oczywisty, cud wielki. Wtedy dopiero wynieśli obraz Najświętszej Panienki z zakrystyi do kościoła, i obtarli z potu. Poczem komisyja duchowna wróciła do Krakowa, gdzie ku wielkiemu zdziwieniu i pocieszeniu ludzkiemu, prawda tego cudu zapewnioną, i uznaną została. Co gdy się stało, zjechała za dni kilkanaście wielka moc ludu i duchowieństwa z Krakowa do Myślenic, gdzie był jakby największy odpust i dopiero po wielkich nabożeństwach i uroczystościach, gdzie nawet z armat sprowadzonych z Krakowa strzelali, wprowadzono obraz Matki Boskiej do kaplicy, i w ołtarz wstawiono, gdzie po dziś dzień znajduje się.

Prędko zasłynął cudowny obraz Maryi po całym kraju, i setki chorych i różnych nieszczęśliwych, zbiegało się o ratunek do Najświętszej Panienki w cudownym obrazie Myślenickim, a Maryja robiła rozliczne cuda, których to cudów w samym Krakowie spełnionych, stoi wypisanych w umyślnej na to książce, więcej niż sto; a i do dziś nie przestaje Maryja czynić cudów, kto się do niej z wielką ufnością i pobożnością ucieka.

Otóż taka jest prawdziwa historyja cudownego obrazu Matki Boskiej w Myślenicach; wiem żeście radzi, żeśmy wam ją tu spisali, i wiem że często o tem cudownem pocie Maryi myśleć sobie będziecie, dla czego to pociła się Najświętsza Panienka? czy za nasze grzechy? czy ze żalu, jako widziała i widzi te kary, które za grzechy naród nasz spotyka.

Ale zawsze cieszmy się, że mamy taką orędowniczkę za nami w niebie, to nam Pan Jezus, byleśmy się jeno poprawili, i w dobrem, i w oświeceniu się trwali, grzechy nasze daruje, i obdarzy nas szczęściem tu, i w wieczności!

Co słychać w naszej Galicyi.

Na tem tu miejscu, będziemy wam teraz ciągle donosić, to jeszcze o wyborach, to o tem co po porządku uradzą na sejmie lwowskim.

Więc najprzód opowiemy wam, jak to ślicznie wypadł wybór w okręgu wielickim, do którego należy powiat podgórski, dopczycki i wielicki.

O godzinie 9tej zgromadzili się wyborcy w kościele parafijalnym w Wieliczce, a po skończonem nabożeństwie, ładnie w procesyi udali się do domu gdzie powiat.

Jak donoszą, że na wszystkich twarzach tak panów, jak duchownych i wieśniaków, widać było zgodę i ufność.

No i poczęli głosować, a było 150 głosów, i obrali wiecie kogo, uczciwego kmiecia z Sierakowa Marcina Dziewońskiego. Ba, ale jaki to ten kmieć, to takiego warto na posła obierać, bo sobie wszędy da radę, bo to jest człowiek uczony, co skończył szkoły, i trzy klasy teologii, był profesorem, i dopiero się wrócił na ojczystą rolę, i uprawia ją, i rozszerza światło koło swych braci; a jako Polak, jest prawdziwym synem ojczyzny. Gdyby to z dzieci wieśniaczych, co chodzą do szkół, więcej tak robiło, i powracali po skończonej nauce do roli, oj, byłoby też w kraju dobrze, i lud by się od swego prędzej oświecał, i gospodarka by się podnosiła, i zamożność by rosła. Ale to dzieje się inaczej, i jak jaki chłopak tylko liźnie odrobinkę tej łaciny, to już duchem chce być panem pisarzem, panem urzędnikiem, albo księdzem, choć do tego nie ma powołania; a o swojej roli ojczystej ani pomyśli, choć tam dopiero czekałoby go szczęście, większe niż na urzędzie; i tamby dopiero święcie, i gorliwie i zaszczytnie mógł służyć Bogu i ojczyźnie; i znowu na takich jak sam, wychować synów swoich. O wierzajcie, póki tak dzieci wasze robić nie będą, to nie będzie ni oświaty, ni szczęścia, ni dobrego bytu w krainie naszej. Wybrany p. Dziewoński miał potem ładną mowę, w której wyraził, że w sejmie szczególnie oświatę ludu będzie popierał, bo za tem pójdzie wszystko dobro.

A teraz, jak się rzekło, będziemy wam prawić o sejmie. Otóż najpierwszą sprawę, a o czem my wam już pono pisali, wnieśli posłowie, by Najjaśniejszemu Panu posłać adres dziękczynny za Jego łaskę. Drugą sprawę wniósł ks. Szwedzicki, i hrabia Gołuchowski, ba i wszyscy panowie o tem, aby niedostatkowi i głodowi, jaki jest w cyrkułach: przemyskim, kołomyjskim i stanisławowskim, jako zaradzić. I wnieśli panowie taki projekt, aby prosić Najjaśniejszego Pana, aby podatki nie były z tych cyrkułów pobierane, i żeby u rządu zaciągnąć pożyczkę na 3 milijony, z którychby ludzie brali na zasiewy pożyczkę bez procentu, aby się z biedy wyratować. To pójdzie dopiero na naradę a potem pod przyzwolenie cesarskie.

Potem wzięli się do narady nad ustawą gminną, to jest jak mają być gminy i powiaty ułożone, aby dla rządu była oszczędność i dla kraju dobrze i dogodnie. To jest najgłówniejsza i najważniejsza sprawa, dla tego jest ku temu osobna komisyja ułożona w sejmie, i wszyscy panowie posłowie tem się najwięcej zajmować będą.

Znowu kilku posłów wnieśli projekt, aby tak ustanowić, aby wszystkie budynki po wsiach chłopskie, były w „Ogniowem Towarzystwie“ zabezpieczone, a to żeby było przy podatkach nieznacznie spłacane. Oj, bardzo to dobra i święta myśl ta, bo ta kilkanaście grajcarów nie zrobią gospodarzowi różnicy, a będzie sobie mógł spać spokojnie, że choćby się mu Boże broń jego dobytek spalił, to mu w Towarzystwie ogniowem szkodę powrócą. A jest to rzecz, o której my wam życząc dobrz już przez dwa roki ciągle pisali.

Nareszcie kilku posłów wnieśli do narady sprawę naglącą, a o której także już z „Nowin“ wiecie; a to żeby jako zapobiedz, aby lichwiarze z temi wekslami nie wdzierali się pod strzechy wasze i na dziadów was nie wyprowadzali. Tę sprawę wzięto pod naradę, jako jednę z najnaglejszych, tak jak oto jest ta sprawa głodowa; bo słusznie można powiedzieć, że jak od powietrza, głodu, ognia i wojny, tak i od lichwiarzów i wekslów, zachowaj nas Panie!

Dalej jeszcze podano pod naradę względem dzie-

lenia gruntów. To jest aby było wolno dzielić tak większe gospodarstwa, jak i mniejsze role na kawałki, wedle potrzeby.

Radzono także nad tem, aby w sejmie był tylko jeden urzędowy język, t. j. polski.

Kilku z posłów przedstawili, żeby można wyrobić, iżby posłowie brali po 6 złr. w. a. dziennie, a nie po 3, jak dotąd, gdyż takie 3 reńskie, nie wystarczą we Lwowie na mieszkanie i życie. Więc kto bogaty to żyje ze swego, ale jak biedny to zkądże weźmie?

W końcu jeszcze p. Zduń, poseł z myślenickiego powiatu, podał pod naradę, aby były hipoteki porobione, na grunta włościan i na grunta miejskie, iżby mogli zaciągnąć pożyczkę wieśniacy.

O tylu więc już różnych rzeczach była mowa w sejmie, co dalej będą wnosić, i na czem stanie, będziemy wam zawsze po porządku donosić.

Co słychać na szerokim świecie.

Z Wiednia donoszą, że dnia 12go t. m. Najjaśniejszy Cesarz wyjedzie ze swoim dworem do Pesztu, miasta stółecznego w Węgrzech, a 14go rozpocznie sejm swoją osobą, sejm krajowy węgierski; po czem 18go ma napowrót wrócić do Wiednia.

Piszą także z Wiednia, że tam na Bismarka ministra pruskiego są wszyscy bardzo obrażeni, gdyż on miał temu gwałtem przeszkadzać, aby Austryja zniskąd nie dostała pieniędzy, żeby była w kłopocie, a potem robiła, co on Bismark będzie chciał. Ale mu się ta sztuka nie udała, bo Francyja, co oczywiście woli trzymać z konstytucyjną Austryją, niż z Prusami, potrafiła temu, że Austryja dostała pieniędzy.

Prośbę Galicyi, względem założenia tu „Banku rolniczego,“ z któregoby rolnicy na nie wielki procent, mogli dla poprawy gospodarki, dostawać pożyczkę pieniędzy; raczył Najjaśniejszy Pan przyjąć i potwierdzić.

Będzie to rzecz wielce pożyteczna, i przydatna dla podupadłego gospodarstwa w Galicyi.

Głównymi członkami, tego powstać mającego banku, są ustanowieni ci panowie: ksiądz biskup Litwinowicz, książe Jabłonowski, panowie baronowie Mikołaj i August Romaszkany, Julijan Ławrowski, i doktor praw Jan Fried ze Lwowa.

Mówią, że minister sprawiedliwości ma wydać także rozporządzenie, że w całem państwie Austryi nie wolno będzie w sądach karać nikogo rózgami, ani kijami.

Widzicie, że to tam w Wiedniu u Cesarza, nie mają was ludkowie galicyjscy, za dzikich ludzi, jak to niektóre głupie gazety pisały, skoro wam chcą dać takie swobody, jakie tylko już bardzo oświecone ludy dostępują; ale za to moi ludkowie kochani, musicie się tak postawić, abyście się nie pokpili, i żeby potem nie musieli wam to odebrać, co dziś dadzą z dobroci. Musicie się starać tak postępować, aby choć kara bicia będzie zniesiona, nie zasługiwaliście na nią, i już karę aresztu, mieli sobie za wielki wstyd, i nieszczęście.

Jeszcze donoszą gazety z Wiednia, że od 1go Stycznia p. r. wszyscy urzędnicy w kancelaryjach, mają tylko zasiadać i pracować od godziny 8mej rano, do 2giej po południu, a nie do 3ciej. Także wszystkie sprawy policyjne mniejsze, będą gminom i magistratom oddawane, a nie powiatom, jak to teraz było.

Królestwo Polskie.

Zawsze jedne i te same wiadomości a to, że rząd moskiewski stara się wszelkiemi sposobami zmoskwicić kraj polski. Dawniej to tylko w zabranych krajach chcieli robić, dziś to robią i w Polsce zachodniej.

Już to katolicka wiara jest pierwszym przedmiotem prześladowania. Na przykład co oni robią? W całej Polsce najobszerniejszy i najrozleglejszy powiat jest piński, bo ma 30 mil obwodu, więc oni Mo-

skale na cały powiat zostawili tylko jeden katolicki kościół. I gdzież tu lud zdąży z całego powiatu, do jednego kościoła! a natomiast cerkwi moskiewskich i popów, jakby zasiał po całym powiecie.

Piszą także z Polski, że Moskwa strasznie nie rada, że Austryja dała amnestyją więźniom politycznym, i tyle dobrych odmian wprowadza, i dla tego na złość teraz Moskale więcej więżą, i wysełają na Sybir; a nazywają Austryją znienawidzoną sobie. O jużci złe dobrego nie lubi.

Rozmaite przytrafunki.

Od Dobromila.

Panie Pisarzu „Nowin"! Czytaliśmy tu z ochotą i ciekawością, co to wypisał Maciek gazda z Lipowic do naszej chłopskiej gazety, co to wy dla nas drukujecie. Otóż uradziliśmy tu razem i namówiliśmy naszego gromadzkiego pisarza Wojtka Łabudę, aby też co nieco i o naszej biedzie wypisał do „Nowin," bo to pono dobrze tak będzie, jak my gazdowie z całej Galicyi naszej będziemy o sobie wiedzieć. Otóż staliśmy nad głową naszego pisarza, a razem z wójtem kładliśmy mu w uszy co ma pisać do was. I tak: o biedzie naszej to pono nie ma co pisać, bo jak nam tu solarze od Tarnowa i od Lwowa gadają, to w całej Galicyi bieda taka, aż piszczy każdemu po za uszy. Zboża chybiły na prach, bydło po niczemu na targu, głód już zaziera do gęby chudakom, a jak popłacimy z pomocą Boską podatki przed Nowym Rokiem, to potem Bogu jeno wiadomo, co to będzie. I na co tu gadać o chorobach, kiedy potem trza z głodu na prostej drodze umierać, a mało kto zostanie, jeżeli nie nastąpi folga w podatku, i jeżeli nie będzie jaki poratunek dla nas. A może to i taka kara Boska na ludzi, że też nie ma posłuchu, ani poszanowania dla starszych, ani zgody miądzy ludziskami, ani pobożności, jak się patrzy, ani przywiązania do dworów i kościoła, a co już o pijatykach i przeróżnych zbytkach, to nie ma co wspominać. Ale coś tam wypisał Maciek gazda z Lipowic, że będziemy mieli co gromada i parafija takie nasze urzędy polskie i ruskie, gdzie już nie będzie szwargotnika nijakiego i pisaniny takiej, co jej nikt a nikt na wsi nie odczyta, jeno jeden ksiądz i pan, i niewyrozumie ani słóweczka, bo co to gadać dużo, jakże ma Polak i Rusin gadać po niemiecku, jeżli od urodzenia gada i pisze po swojemu? A tu ci palą z becyrku takie jakieś kulasy, jakich nie uczą profesory na wsi, to któż to odczyta? Jeźli da nam Pan Jezus doczekać, aby do nas pisali po naszemu, to przecie zrozumie nie ja, to drugi, a już pisarz gromadzki to każdy wyrozumie, a dziś to nikt na wsi nie wie, co to przyszło z becyrku, po co to? a jak nikt nie przeczyta, to za tydzień płać gromado egzekutne za to, że nikt w całej wsi nie rozumiał, co tam było po niemiecku wypisane. A co my tu po wsiach mamy za turbacyje z temi posełkami co tydzień do becyrku, co to za mitręga dla nas, bo to gromada musi dawać furę dla wójta na sesyją, co tydzień tam się trza wystać cały dzień, a tu do becyrku jedź nieboże dwie, trzy albo i 4ry mile, wyjeżdżaj przed północą, abyś na czas stanął, płać myto co tydzień, no, czyż to nie byłoby dobrze, aby sobie gazdowie razem z księdzem, panem i profesorem sami w gromadzie co niedziela po nabożeństwie uradzili o swoich potrzebach, i niepotrzebowali zatem aż o tyle mil jeździć i mitrężyć? Toć co prawda to prawda, to dawniej było lepiej, jak to byli po dworach tacy sędziowie, bo to zaszedłeś tam po co, to gadał z tobą po naszemu potem wysłuchał cię i zrobił z tobą wnet jaki koniec, a dziś to leć nieboże tyle mil, aż się zadychasz i język wywalisz, podaj suplikę, stawiaj świadków, płać im i płać stęple, a tu chodziło o szkodę, że moja krowa wlazła na cudzy zagon. Ale to durne nasze chłopy, toć gdyby oni teraz razem na sejmie do Lwowa zrobili sobie dobrą zmowę i pogadali o tem, toby nam Cesarz dał wszystko, boć pono gadają coś po wsiach, że już Cesarz kazał, aby nie było becyrków, jeno takie rady gromadzkie. No! kiedy już pojechali księża, pany, mieszczany i chłopy do Lwowa na sejm, aby tam razem coś dobrego a nie kęs uradzili dla Galicyi, to dobrze wypisał Maciek z Lipowic w tamtym liście, aby wszyscy złapali się mocno za ręce i gadali dobrze i miarkowali sobie wszyzcy o tem, że jak jeno razem zechcą, to musi być kiedyś lepiej, a jak znowu będzie tak jak pies z kotem, to się oba podrapią i pożrą, a wróbel im na świat Boży ucieknie. Bo to my tu sobie dumamy tak, jak stanie jeden, to go drugi przewróci, ale jak stanie 40 naraz w kupie, to niechże kto spróbuje wtedy przewrócić. Takusienko i na takim sejmie; jak tam panie bratku, pójdzie biskup, ksiądz, pan, mieszczan, i chłop razem, jak muchy do mleka, to wypiją choćby i garnek cały. Jest to prawda dobrze, że na sejm wybierali gazdowie samych mądrych i dobrze piśmiennych krajanów, a ta-

kich mądrych i sztuderów, trudno nadybać między chłopami, bo na sejmie trza znać co się dzieje mój bratku, w całym świecie i w całej Galicyi, trza znać co złego i dobrego po wszystkich miastach, co znowu złego i dobrego po wszystkich wsiach, ile pieniędzy ma cały kraj i gdzie się to podziewa, trza znać tyle rzeczy, aby coś wydumać takiego mądrego, aby ztąd była chwała Boża, a potem aby mieli wszyscy a wszycy co do jednego dobrze w swoim kraju. No! to pono nie ma nigdzie takiego chłopa, aby to dokumentnie wiedział. Toż byłoby dobrze, aby księża gadali za gromadami tak na sejmie, jak gadają w kościele znowu do gromad. — No! to już teraz skończymy pisać, a iak to wydrukujecie do gazety, to kto zna, ten niech sobie czyta i niech wie, że to pisał i wydumał w swej głowie pisarz gromadzki Łabuda, a to co mu gromada kazała, aby znowu inne gromady tak samo robiły, i do gazet o swojej biedzie i utrapieniu podawały, aby jedni o drugich wiedzieli. A teraz zostańcie z Bogiem. *Wojtek Łabuda*, pisarz.

Tomko Okrajko, wójt.

Z Przemyśla piszą, że wieś Tuczępy spaliła się i w równym czasie we wsi Mnikowice, spalił się majątek bogatemu żydowi, i równie w drugiej wsi w Przekopaniu, spalił się także Izraelita.

Nieszczęsny zamysł. Tekla Krawiec, pokojówka we dworze w Słobodzie, miała kochanka, niejakiego Mikołaja Z., którego wzięto na żołnierza. Odprowadziła go biedna dziewczyna z wielkim żalem do Tarnopola do kompanii; a wracając nazad wzięła ją taka tęsknota, i żałość za nim, że sobie przybrała głupi zamysł do głowy, aby się w rzece przy drodze będącej utopić, co też uskutecznila; i dopiero trzeciego dnia znaleziono ją utopioną w rzece. Ej, przecie też to nieszczęsna ta miłość taka!

Od Tarnopola donoszą, że tam pełno band złodziei, którzy na około kradną, to w mieście. to w okolicy, i to z wielką śmiałością. Często się trafia, że wchodzą do mieszkań, gdzie ludzie śpią, i tak się zręcznie sprawują, że zabierą co chcą, okradną, i nieobudziwszy ludzi, uciekają cichaczem. Ale to pono nie tylko koło Tarnopola są złodzieje, bo tego złego nasienia na nieszczęście jest wszędy pełno. Oto i w Myślenicach 4 mile od Krakowa, popełniono śmiałą kradzież. Niedaleko od miasteczka Myślenic, jest właściciel karczmy i domu, tuż przy samym gościeńcu stojącego. Syn tegoż pana przyjechawszy z okolicy na koniu, gdzie jeździł po jakiejś sprawie, puścił konia przed domem na trawę, aby chwilkę odpoczął, a wszedłszy do izby, po kilku minutach, kazał służącemu zaprowadzić konia do stajni. Chłopak wychodzi i wraca, mówiąc, że nie ma przed domem konia. Naturalnie wierzyć temu nie chciano, wszyscy rozbiegli się w różne strony, myśląc że koń poszedł w pole; ale gdzie tam, wszystko na próżno; koń przepadł jak kamień w wodę. Oczywiście, gdy dom jest przy samym gościeńcu, złodziej jakiś śmiały, widząc że koń chodzi, siadł na niego, i uciekł w nogi. Smutno myśleć, że też to tyle jeszcze złodziei w naszej krainie, i że też to tacy ludzie nie zastanowią się nad smutnemi skutkami złodziejstwa! Czy też widział kto kiedy, żeby się złodziej cudzą pracą dorobił? tylko jeżeli nie zgnije w kryminale, to idzie z torbami na starość, i marnie gdzie zginie pod płotem. A cóż dopiero mówić o strasznym sądzie Boga na złodziei? a przecie ich to nie odstrasza!

Napad zbójecki. W nocy z 17go na 18ty Listopada, napadło leśniczego Kowarzyka, w lesie w państwie Seretce, w obwodzie złoczowskim, czterech rabusiów, i wywabiwszy leśniczego z domu, pod pozorem, żeby im pokazał drogę, związali go pod stertą siana w lesie, koło której ich prowadził, a sami wrócili do jego mieszkania i zrabowali ze skrzyni 38 renskich, i różne rzeczy, jako to: odzież kobiecą i męzką bieliznę, i t.p.

Dnia 8go Listopada, została znowu banda rozbójników, nad Seretem złapana, składająca się z 20 złodziei.

Poczciwość. Ksiądz Waluszak proboszcz z Lanckorony, pojechawszy do Krakowa, zgubił tamże pugilares z pieniądzmi. Niedługo potem dostał uwiadomienie, że pugilares z pieniądzmi znalazł się, i jest w ręku przełożonej zakładu Stej Zofii w Krakowie. Ten zakład jest tam przez księżnę Sapieżynę, żonę pana marszałka sejmu lwowskiego założony. Założyła go ta uczciwa pani ku temu, aby biedne dziewczęta, co umieją szyć i haftować, a nie mają zarobku, schodziły się tam co dzień, i szyły a regularną za to dostają zapłatę. W tym tam zakładzie to ich się schodzi do szycia, czasem i sto. Otóż zpomiędzy tych ubogich szwaczek, jedna dziewczyna biedna, nazwiskiem Karolina Serkowna, znalazła ten pugilares, i nie ruszywszy nic z niego, oddała przełożonej tegoż zakładu. Taki czyn jest piękny, szlachetny, i warto o nim pisać.

Wilki. Dnia 21go Listopada opadło pastucha we wsi Mizaniu 36 wilków, jak pasł owce na pastwisku, i pożarło w oka mgnieniu 92 owiec. Pastuch tylko z wielką biedą uszedł przecie z życiem.

Z tego powodu, zarządził powiat doliniański natychmiast obławę na wilki.

Z Nowego Targu donosi „Gazeta Narodowa,“ jaka tam piękna była zgoda, między ludem góralskim, a panami i księżmi, względem wyborów na posła do sejmu. Głosowali za panem Fichauzerem z Klikuszowy, który oświadczył, że jeżeli posłem zostanie, najbardziej będzie się starał o rozszerzenie oświaty między ludem wiejskim. Oj, dobrze ma ten uczciwy pan, bo też nad światło nie ma większego szczęścia. Jak ty człowieku masz światło, to jest że jesteś oświecony, a nie taki ciemny jak bydlątko, to i bieda ci się nie chwyci; a i miłość Boga i bliźniego pewniejsza jest, u człowieka oświeconego; gdyż ciemnego to byle ktobądź co do złego namówi. Potem donoszą, jak Podhalanie z Zakopanego zachowywali się pięknie, między nimi niejaki Gazda Staszeczko tak powiedział: „Wysoki rząd niech nam więcej ufa, niż dotychczas, a wtedy i my mu więcej zaufamy.“

Nowsze wiadomości.

Ze Lwowa z sejmu donoszą, jako poseł Zduń, podał do sejmu takie zdanie, aby upraszać Najjaśniejszego Pana, żeby w tych okolicach, gdzie taka bieda i głód jest w Galicyi, była dawana ludziom i bydlętom sól darmo, a w innych stronach o trzecią część taniej, przez cały jeden rok. Dobry bardzo koncept, podał ten poseł p. Zduń, teraz tylko będzie zależeć od woli Monarchy, czy to uczyni, czy nie.

Pan poseł Borkowski, miał w sejmie do Rusinów ładną mowę, a to, że oni Rusini chcieliby jakby osobny naród w Galicyi i osobną mowę stanowić, kiedy tymczasem z dawien dawna tak było, i jest, i będzie, że czyto Rusin, czy Lach, to wsio Polak; bo chociaż trochę odmienną mową mówią od siebie, ale się i tak zrozumią, i zawsze byli i będą braćmi Polakami, i za jednem prawem będą obstawać, i chyba straszny nieprzyjaciel jaki chciałby ich powaśnić; ale wtedy to takby było, jakby się nieprzymierzając ręce z nogami posprzeczały, i chciały rozłączyć.

Musiemy wam tu wypisać co do słowa, jak poseł chłopski Cichosz, odzywa się bardzo mądrze o wekslach na sejmie. Oto jego własne słowa:

„Na weksle zabiera lichwiarz niejednemu gospodarzowi nie raz całą własność jego. Pożyczając, choć ma i wiek i sześćdziesiąt lat, nie wie włościanin, co to weksel znaczy; a jeżeli nie odda na termin, sekwestrują i zabierają mu jego cały majątek, a jego dzieci zostają potem sierotami w kraju. Wysoka Izba raczy więc mój wniosek poprzeć i uchwalić, ażeby włościanin był zabezpieczony na przyszłość, i raz przestało to szachrajstwo, które przywiodło do największego ubóstwa włościan naszych. (Tu sejm woła *brawo*.) Poseł mówi dalej: proszę o odesłanie wniosku mego komisyi prawniczej.“

A znowu drugi włościan poseł Kobylarz, o zabezpieczenie budynków od ognia tak prawi:

„Co do wniosku mego o zabezpieczeniu budynków włościańskich od ognia, mam tylko to dodać, że kraj nasz wiele bardzo cierpi przez te pożary. Widzimy moi panowie, że w Kongresówce już istnieją takie Towarzystwa, mające na celu zabezpieczać budynki włościańskie od ognia, i wszyscy są im bardzo przychylni. Teraz jeno proszę moi panowie, aby wniosek mój został odesłany do komisyi prawniczej.“

Widzicie, jak to mądrze i uczciwie, odzywają się w sejmie nasi włościańscy posłowie.

Z Wiednia. Najjaśniejszy Pan opuścił 12go Wiedeń i stanął w Peszcie, a wczoraj t. j. 14go Cesarz sam rozpoczął sejm węgierski.

Król belgijski, bardzo uczciwy i pobożny Pan, umarł po długiej chorobie. Była to już osoba w wieku podeszłym, a dla swego rozumu i szczerego serca, był od wszystkich monarchów bardzo szacowany. We wszelakich sprawach, pytali się go o radę. Żona cesarza Maksymilijana co jest w Meksyku, to jego córka.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *Józefa Bensdorffa.*